Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

JEDNOTA

ORGAN POLSKIEGO KOŚCIOŁA EWANGELICKO-REFORMOWANEGO

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

ROK IV WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1929 R. Nr 10

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: Ks. St. SKIERSKI
ADRES REDAKCJI:
WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3. Tel. 338-32.

WYDAWCA:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
ADRES ADMINISTRACJI — LESZNO 20. Tel. 46-32.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł 12; półrocznie zł 6; kwartalnie zł 3. Pojedyńczy numer zł 1.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-ej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423.

TREŚĆ NUMERU:

1. *Prof. K. Serini.* Kazanie — Jezus Synem — Bożym 137
2. — *S* — Ś. p. Kacper Tosio. (Wspomnienie pośmiertne) 140
3. *Prof. Jerzy Kurnatowski.* Komenský 142
4. *Ewpol.* Z życia i prasy polskiej 145
5. *Prof. K. Serini.* Podstawy ideowego życia młodzieży 146
6. — *S* — Wiadomości z Kościoła i o Kościele 149
7. Podziękowanie 151
8. Ofiary. Porządek nabożeństw 152

ROK IV WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1929 R. Nr 10

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. St. Skierski.** Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

Ks. Prof. K. Serini.

JEZUS SYNEM — BOŻYM.

KAZANIE, WYGŁOSZONE NA ROZPOCZĘCIE ROKU AKADEMICKIEGO.

Ewang. Mateusza rozdz. 16 w. 13—16.

A gdy przyszedł Jezus w strony Cezarei Filippa, pytał uczniów swoich, mówiąc: za kogo ludzie poczytują mię Syna człowieczego? A oni rzekli: jedni za Jana Chrzciciela, a drudzy za Eljasza, a inni za Jeremjasza, albo za jednego z proroków. I rzekł im: a wy za kogo mię poczytujecie? A odpowiadając Szymon Piotr, rzekł: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego!

Przerwa wakacyjna dobiegła swego końca; zaludniły się podwoje wyższych uczelni młodzieżą, wracającą z wywczasów letnich; życie poczyna wrzeć w opustoszałych do niedawna murach. W dniu pierwszym nowego okresu życia akademickiego zebraliśmy się w przybytku Pańskim, aby Słowem Bożem i modlitwą, ku Władcy Zastępów zwróconą, poświęcić nowy rok akademicki. Miejmy nadzieję, że okres ten, pełen wysiłków ze strony wykładających i słuchaczów wyda bujny plon ku chwale nauki polskiej.

Wyników dodatnich spodziewać się można jedynie wtedy, gdy cel i wszystkie wysiłki zestrzelą się w dążeniu ku jego osiągnięciu. Całkowite oddanie się pracy obiecuje obfitość jej owoców, wszelkie zaś rozdwojenie i połowiczność niweczą w zarodku najpiękniejsze zamiary.

Wydawać by się mogło, że uczelnie wyższe wbrew tej zasadzie swemi zarządzeniami wnoszą do dusz i do życia akademickiego pewne rozdwojenie, rozpoczynając rok akademicki od nabożeństwa. Cóż bowiem ma wspólnego kościół i uniwersytet? Wprawdzie wielowiekowa tradycja łączy je ze sobą, normuje ich współżycie, lecz w czasach przebudowy całego układu życia nić łączności zrywa się i dwie różne instytucje, jak wszechnica naukowa i kościół kroczą odrębnemi drogami ku różnym celom; w imię więc jednolitości pracy, nie należałoby łączyć tego, co w swej istocie jest rozdzielone.

Niestety rozdwojenie duszy ludzkiej nie może być uleczone przez purytanizm religijny czy naukowy; liczne głosy stwierdzają prawdę niezbitą, że życie jest pełne przeciwieństw. Nie zatrzymuje się ono przed przybytkami nauki i pomimo słusznego jej dążenia do ich usunięcia występuje ona na jaw w każdej pracy twórczej, a nawet u jej podłoża — w każdej myśli ludzkiej, jej strukturze i uzasadnieniu.

Nigdzie jednak przeciwieństwa nie ujawniają się tak jaskrawie i są tak nierozerwalnie związane z istotą rzeczy jak w religji. Jej bowiem najgłębsza treść polega na zespoleniu dwóch rzeczywistości: świata nadziemskiego ze światem doczesnym. Oba te światy ze swej istoty zasadniczo różne jednak się wzajemnie przenikają, muszą się oddzielać, a jednak ze sobą łączyć.

To rozdwojenie, sięgające do głębin duszy ludzkiej i odbijające się na wszystkich dziedzinach życia, jest wieczną zagadką, lecz jednocześnie stałem zagadnieniem ludzkości. Nad jego uleczeniem, nad wyrównaniem przeciwieństw pracuje myśl ludzka od zarania dziejów i w swych usiłowaniach nie ustanie, aż do końca dni, chociaż w zwycięskim pochodzie poznawania myśl ludzka będzie wydzierała otaczającemu nas światu jedną zagadkę po drugiej, jednak najgłębsze zagadnienie — stosunek rzeczywistości ziemskiej do nadziemskiej pozostanie nierozstrzygnięte.

Pytanie to narzucało się ludzkości pod najrozmaitszemi postaciami. Jednym z najważniejszych momentów na drodze uchwycenia świata nadziemskiego przez człowieka była owa godzina pod Caesareą Filipa, gdy Jezus stawia pytanie: za kogóż ludzie poczytują mnie?

Pytanie to, skierowane bezpośrednio ku całej ludzkości, nie straciło, aż po dzień dzisiejszy nic na swej żywotności i wymaga od każdego człowieka odpowiedzi, płynącej z głębin duszy i sumienia.

* * *

Czy istotnie pytanie: kim był Jezus jest jeszcze obecnie takiej wagi, jaką posiadało w czasach, gdy Piotr w imieniu wszystkich uczniów swem wyznaniem udzielał nań odpowiedzi? W wieku XVIII znany pisarz i myśliciel Lessing rzekł, że przypadkowe prawdy historyczne nie mogą się nigdy stać dowodem prawd rozumowych; podtwierdził to mniemanie Kant, pisząc: „Historja służy jedynie do ilustrowania, a nigdy do uzasadnienia". Gdy z obu tych zdań zdejmiemy szatę naukową a wnikniemy w ich treść, przekonamy się, że odpowiadają one rozpowszechnionemu mniemaniu o przemijającej wartości osoby i dzieła Jezusa. Mógł on przemówić do duszy tej cząstki narodu żydowskiego, która żyła pobożnością wielkich proroków a czuła odrazę do formalizmu i nomizmu ich epigonów; mogło zwiastowanie i postać Jezusa posiadać znaczenie dla proletarjatu, stłoczonego po miastach ówczesnego świata helenistycznego, któremu niosła ewangelję miłości; wreszcie mogła pociągnąć tych przedstawicieli ówczesnej pobożności grecko-rzymskiej, którzy w szeregu innych zbawców mogli umieścić i Jezusa, nie przeniewierzając się swym zasadniczym zapatrywaniom; wkrótce jednak położenie zmieniło się; ów wzgardzony i sponiewierany męczennik przeistoczył się w pana świata, któremu składano hołd czołobitny. Daleko odbiegł ten nowy pan od swego galilejskiego pierwowzoru, widocznie ów dawny stał się niezrozumiały, przestarzały, zbędny, a przeto musiał ustąpić nowemu. Obecnie usiłują wrócić do owego Jezusa, który kroczył po ziemi galilejskiej i judzkiej a w słowach swych rzucał posiew pod Królestwo Boże; mimo jednak wszelkich usiłowań ustalenia prawdziwego oblicza Jezusa Chrystusa coraz częściej i liczniej słyszymy głosy: są to czasy minione, echa przebrzmiałe, słowa nie przemawiające do duszy obecnego człowieka, czyż warto sobie przeto zaprzątać uwagę pytaniem: Za kogo my poczytujemy Jezusa?

Istotnie — gdybyśmy chcieli u niego szukać odpowiedzi na dręczące nas pytania naukowe, społeczne, gospodarcze, polityczne lub kultury, nie otrzymalibyśmy z Jego ust odpowiedzi, na szczęście, bo przez to samo straciłyby na wartości jako wyrosłe z potrzeb pewnego okresu i do nich dostosowane. Jeżeli zaś człowiek pozbędzie się na kilka chwil wszystkich owych naleciałości któremi zdobi swą istotę, jeżeli jako człowiek i tylko jako człowiek w poczuciu swej bezsilności, a jednak z piekącym głodem wieczności w swem sercu stanie przed zagadką bytu— do kogóż lub czego ma się zwrócić? do kultury, nauki, polityki, pracy społecznej? do siebie samego czy do całej ludzkości? Ależ to wszystko zawiedzie i zawieść musi, bo z ziemi zrodzone w chwili śmierci człowieka dla niego w ziemię zapaść się musi, a na tem właśnie polega tragizm, że człowiek według słów Nietzschego „łaknie wieczności".

W ciężkich chwilach zmagania się człowieka ze samym sobą o sens swego życia, o cel swego przeznaczenia, w chwilach, gdy wieczność i czas walczą w duszy człowieka o panowanie—gdzie ma człowiek szukać pomocy i ratunku — u helenistycznych Soterów, arabskiego Muhameda, indyjskiego Buddy czy chińskiego Konfutsego? u zachodnio-europejskiego Marksa, czy jego wschodnio-europejskich naśladowców.

Gdy w dodatku brzemię win ciąży na sumieniu ludzkiem, pozbawia radości życia natomiast napawa goryczą, smutkiem i rozpaczą — wtedy szczęśliwy człowiek, któremu zastąpił drogę Jezus; w tych przełomowych chwilach stają oko w oko człowiek i ów męczennik z Golgoty, a człowiek pyta: kim jesteś?

* * *

Dzieje ducha ludzkiego nauczyły nas skromności przy wydawaniu sądów, opartych na własnem rozumowaniu, własnem doświadczeniu; dlatego gotowi jesteśmy poznać cudze zapatrywania, wprawdzie nie w tym celu, aby ugiąć się przed jakimkolwiek ludzkim autorytetem, w sprawach duszy najwyższym sędzią jest własne sumienie, lecz po to wsłuchujemy się w cudze głosy, i odgłosy aby sprawdzić podstawy własnej wiary i słuszność wyrastających z niej twierdzeń.

Kim więc był Jezus Chrystus?

Niczem — odpowiadają jedni, ponieważ jego osoba, życie i słowa są urojeniem dusz, tęsknią-

cych za zbawieniem. Ludzie o głębokiem pragnieniu życia nieprzemijającego, nie znajdując zaspokojenia u ówczesnych zbawicieli, stworzyli postać nieistniejącą i, ustroiwszy ją w cechy boskości, postawili na ołtarzu. Mit ten jak wiele jemu podobnych przetrwał czasy swego powstania i, stopniowo dostosowując się do zmieniających się potrzeb, dotrwał naszych czasów. Przy całej tej koncepcji pozostaje tylko jedno niezrozumiałe, skąd najdawniejszy świadek poczynającego się ruchu Chrystusowego, a mianowicie apostoł Paweł, znał historyczną postać Jezusa?

Skoro Jezus istniał w dziejach ludzkości, to jaką on odegrał w nich rolę? Jedni twierdzą — był reformatorem społecznym i dążył do usunięcia krzywd, wyrządzanych przez niesprawiedliwy ustrój społeczny; zwrócił się dlatego do wydziedziczonych, zwiastując im radosną nowinę miłości Bożej, bogaczom zaś groził karą w dniu sądu. Lgnęli do niego przedstawiciele warstw najniższych, a ustrój komunistyczny, wprowadzony do prazboru w Jerozolimie, jest najlepszym dowodem panujących wówczas tendencyj.

Nie ulega wątpliwości, że Jezus znalazł pierwszych zwolenników wśród galilejskiej i judzkiej biedноty, lecz nietylko ta warstwa garnęła się do Jezusa; przedewszystkiem jednak stwierdzają ewangelje ponad wszelką wątpliwość, że Jezus kładł cały nacisk na stronę religijną życia ludzkiego, naturalnie żądając, aby ono przeniknęło wszystkie jego dziedziny. Obok niedoli społecznej tak okrutnej, jaka tylko jest możliwa na wschodzie, panował ucisk narodowy. Rzymianie żelazną stopą przemierzali świat ówczesny, a gdzie postała ich noga tam waliło się w gruzy nawet najstarsze życie narodowe. Przeciwko obcemu panowaniu występowali rewolucjoniści żydowscy, głosząc hasła orężnej walki. Z Rzymem, na którego usługach byli synowie Heroda, walczyli nacjonaliści-faryzeusze, wymagając od swych zwolenników unikania wszelkiej styczności z obcą kulturą; do szeregu tych walczących miał należeć Jezus, a jego orężem była miłość własnego narodu, zespalająca go nawewnątrz a czyniąca go odpornym nazewnątrz. Istotnie Jezus był dziecięciem swego narodu i czuł się powołanym do służenia przedewszystkiem zbłąkanym owieczkom z trzódki izraelskiej; niemniej był daleki od oddania siebie na usługi żydowskich aspiracyj narodowych, pod koniec zaś swego krótkiego życia przełamał ciasne opłotki żydowszczyzny i całkowicie poświęcił się ludzkości.

Gdy więc mityczny, społeczny i narodowy Jezus coraz wyraźniej występują jako twory jednostronnego nastawienia, tem silniej uwidacznia się jego wyższość, nawet doskonałość moralna. Niezwykła potęga i dziwny urok biją od tej postaci w sobie scalonej, jakby z jednej bryły wykutej; nie znajdujemy w niej owego pospolitego rozdźwięku między zamiarem a jego urzeczywistnieniem, między sercem, słowem a czynem, wszystko zaś podane na usługi najszczytniejszej miłości. Sporo posiadała ludzkość przewodników życia moralnego, lecz żaden mu nie dorównał czystością zamierzeń, głębią sumienia i siłą wykonania; dlatego cesarz Antonius Pius miał ustawić w swem atrium popiersie Jezusa obok Sokratesa, Platona, Apolonjusza z Tiany, dlatego i dziś jeszcze upatrują w Jezusie wzór najszlachetniejszej moralności.

Krzywdę wyrządzilibyśmy świetlanej postaci Jezusa, gdybyśmy Jego znaczenie chcieli sprowadzić do moralności nawet ogólnoludzkiej; niezaprzeczalnie całe Jego jestestwo jest przepojone potęgą moralności, lecz siły czerpie Jezus nie z tej dziedziny ludzkiego ducha; on jest całkowicie na usługach swego Boga. Tę religijną podstawę i treść Jego osoby uchwycili współcześni mieniąc Go Janem Chrzcicielem, Eljaszem, Jeremjaszem, lub jednym z proroków. Rzeczywiście Jezus był prorokiem przez zwiastowanie Słowa Bożego. On głosił wolę Boga, świecąc jednocześnie przykładem własnym swemu ludowi, i torował drogę, ku — Bogu żywemu przez gąszcz martwych formułek i bezdusznych obrzędów i obyczajów.

Tej prostoty, jednocześnie głębi religijnej nie może Jezusowi nikt odmówić, kto bez uprzedzeń wsłucha się w brzmienie Jego Ewagelji a poprzez nią spojrzy w duszę Jezusową. Z tego powodu najwięcej rozpowszechnianem mniemaniem jest obecnie — Jezus jest genjuszem religijnym.

Jezus—reformatorem społecznym, przywódcą narodowym, wzorem moralności, genjuszem religijnym, oto część odpowiedzi na pytanie Jezusowe, skierowane do współczesnej nam ludzkości, za kogoż ludzie poczytują mnie?

* * *

Żadna cudza odpowiedź, chociażby poparta najwyższym autorytetem, nie zwolni nas od obowiązku ustalenia własnego przekonania i wypowiedzenia własnego sądu. Na tem polega swoistość i znaczenie sądów religijnych, że one w równej mierze są poznaniem jak wyznaniem; tem brzemieniem są one obciążone i tem dostojeństwem obdarzone. Nie zadawalnia się przeto Jezus odpowiedzią na pytanie: za kogoż ludzie poczytują mnie, lecz wprost pyta uczniów swych: a wy za kogo mnie poczytujecie? Z ust zaś Szymona pada słowo: tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego.

Wyróżnił go więc Piotr z pośród wszystkich żyjących, stawiając Go ponad ludzkością, wzniósł Go ponad człowieczeństwo, a uczynił to w wyrazach, zaczerpniętych z ówczesnej terminologji religijnej, a przeto dobrze znanym jego ziomkom.

Świat grecki, dokąd wkrótce zawitała radosna nowina, starał się ująć Jezusa kategorjami swego myślenia, świat nowoczesny przejął w spadku dorobek religijno-teologiczny czasów antycznych, a ponieważ ówczesne ujęcia stały się z biegiem czasu znów obce, stara się dawną treść uchwy-

sić w formy obecnego poznania. U podłoża zaś wszystkich tych usiłowań leży jedno zagadnienie, nierozwiązalne w formach racjonalnego myślenia: zespolić świat transcendentny z imanentnym, Boga z człowiekiem; ponieważ dwa te światy łączą się w Jezusie, uznać go za Bogoczłowieka.

Nie przeczę, że w tym wyrazie łączą się dwa przeciwieństwa, urastające do miary wrogich sobie sprzeczności; rozum nasz logiczny cofa się przed złączeniem ich, lecz ratio religiosa, intuicja religijna, nie cofa się przed uznaniem, że są ze sobą zjednoczone w osobie Jezusa, dlatego wyznajemy wzorem Szymona: tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego.

Przez Niego przemawia Pan Zastępów, ujawniając w Nim swą istotę i swą wolę; jest więc Jezus ostoją, opoką niewzruszalną wśród powodzi wszystkich tych względności, które składają się na całość świata przyrody i kultury. Duchem Bożym namaszczony jedyny najwyższy prorok swego Pana — jest Jezus Chrystusem!

Poznanie Boga i Jego woli nie może starczyć ludzkości, pozbawionej sił do spełnienia nakazów; ciężar win przytłacza człowieka, a świadomość upadku i bezsilności mogłaby jednych doprowadzić do rozpaczy, innych do bezmyślności, gdyby Jezus nie był jednocześnie Synem Bożym, który jedna Boga z człowiekiem.

Ów tak często przez Pawła używany, obecnie zaś niezrozumiały lub opacznie pojmowany wyraz: „usprawiedliwienie" nabiera dla nas kolorów życia, gdy przez oddanie się w wierze Chrystusowi zostaniemy dziećmi Bożemi.

Potęga złego jest tak wielka, że mogłaby zmusić ludzkość do służenia sobie, gdyby nie, moc wyższa niebiańska, objawiająca się w Chrystusie. Wyznał to Tomasz słowy: Pan mój i Bóg mój!

* * *

W Bogoczłowieczeństwie Jezusa złączyły sie więc dwie rzeczywistości: niebios i ziemi; pewnego rodzaju odbiciem tego zespolenia jest pomimo licznych przeciwnych głosów nauka. W niej łączy się bezwzględna wartość prawdy z rzeczywistością naszego zewnętrznego i wewnętrznego doświadczenia.

Skoro najwyższym nakazem nauki jest poznawanie rzeczywistości i dążenie do ujęcia jej, skoro istnieje rzeczywistość nietylko zmysłowa lecz i nadzmysłowa, wtedy religja i nauka, kościół i wszechnica nie są wrogami, lecz sprzymierzeńcami.

W początku więc nowego roku akademickiego wznosimy modły ku Bogu prawdy i nauki, by pobłogosławić raczył naszym pcczynaniom. Amen.

Ś. p. KACPER TOSIO

(Wspomnienie pośmiertne).

W dniu 2.X.r. b. zmarł w Warszawie po długiej i ciężkiej chorobie ś. p. Kacper Tosio, b. Prezes Konsystorza Ewangelicko-Reformowanego w Rzeczypospolitej Polskiej i b. Wizytator szkolny Min. Oświaty, emeryt, w wieku lat przeszło 78.

Czcigodny zmarły był jednym z najwierniejszych synów Kościoła swych ojców, jednym z najgorliwszych i najbardziej zasłużonych członków Jednoty polskiego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. Pochodził z rodziny szwajcarskiej, która osiadła w Polsce i zżyła się z krajem naszym serdecznie, dzieląc jego dolę i niedolę. Urodził się w Warszawie w roku 1851 z ojca ś. p. Wawrzyńca i matki ś. p. Anny z Cortesich. Do szkół uczęszczał w Sieradzu i Łomży, studja uniwersyteckie odbywał w Warszawie. W roku 1878 zawarł związek małżeński z p. Elizą z Wendtów, córką, wnuczką i bratanicą pastorską, poczem objął posadę zrazu nauczyciela, następnie kierownika progimnazjum prywatnego o charakterze społecznym w Sieradzu. Po kilku latach pracy nauczycielskiej w Sieradzu przeniósł się do Sosnowca, gdzie objął stanowisko kierownika szkoły kolejowej. W roku 1883 przybył zmarły nasz wraz z rodziną do Warszawy i tu w stolicy pracował odtąd nieprzerwanie jako nauczyciel polskich szkół średnich prywatnych — męzkich i żeńskich, często jako inspektor i zawsze jako cenny i światły doradca przełożonych szkół. Charakterystyczną dla zmarłego była jego niechęć pracy w państwowej szkole rossyjskiej, jako szczery polak i rzetelny patrjota czułby się bowiem tam skrępowanym w uczuciach swych i zapatrywaniach. Po roku 1905, czyli w t. zw. latach wolnościowych został ś. p. Kacper Tosio powołany na stanowisko organizatora i kierownika pierwszej wzorowej szkoły pewszechnej, założonej przez Polską Macierz Szkolną na terenie b. Kongresówki, a ufundowanej przez rodzinę Szlenkierów. (Szkoła im. Karola Szlenkiera). Po opuszczeniu Warszawy przez Rosjan ś. p. Kacper Tosio powołany zostaje w lecie 1915 r. przez Wydział Oświecenia przy ówczesnym Komitecie Obywatelskim do zorganizowania szkolnictwa powszechnego w Warszawie. Była to praca olbrzymia, polegająca na przekształceniu typu

szkół z elementarnych rosyjskich (po kilka oddziałów w jednej izbie) na polskie powszechne (nauka osobna dla każdego oddziału) bez odpowiednich sił pomocniczych nauczycielskich, bez programów i podręczników. Pomimo tych olbrzymich trudności nauka w tych przekształconych i nowozorganizowanych szkołach rozpoczęła się normalnie z początkiem nowego roku szkolnego, w pierwszych dniach września. Ten moment życia zmarłego podkreślały zawsze władze zwierzchnie szkolne jako czyn obywatelski pierwszorzędnego znaczenia i wyjątkowej doniosłości. Sam jednak zmarły przypłacił wysiłek swój ciężką obłożną chorobą. W roku 1917, gdy niemieckie i austrjackie władze okupacyjne zezwoliły na utworzenie w kraju Ministerstwa W. R. i O. P., został ś. p. Kacper Tosio powołany na stanowisko Inspektora szkolnego Okręgu Sieradzkiego, następnie zaś w roku 1918 na stanowisko t. zw. wówczas krajowego inspektora szkolnego, obecnie „wizytator szkół". Po blisko pięćdziesięcioletniej pracy pedagogicznej na niwie polskiego szkolnictwa przeszedł wreszcie zmarły w roku 1924 w stan dobrze zasłużonego spoczynku.

W zawód swój pedagogiczny wkładał zmarły swe serce, dawał siebie całego; nie ograniczał się do pracy nauczyciela — wykładowcy, ale był wychowawcą młodzieży w najszerszym tego słowa znaczeniu. Dla uczącej się pod jego kierunkiem młodzieży był ś. p. Kacper Tosio prawdziwym opiekunem i starszym — doświadczonym przyjacielem. Nie tylko w szkole, ale i po za nią, i w domu rodzicielskim uczniowie jego odczuwali jego troskę o ich dobro i jego opiekę nad sobą. Jego koledzy w zawodzie nauczycielskim kochali go za jego uczynność i sprawiedliwość, za jego szlachetny idealizm i wiarę niezłomną w zwycięstwo dobrego nad złem w człowieku, w ostateczny triumf dobrej sprawy. Tym uczuciom dawano niejednokrotnie wyraz, powołując zmarłego na zaszczytne stanowisko w Zarządach wielu instytucyj nauczycielsko-społecznych. a i Władze szkolne odrodzonej naszej Ojczyzny uznawały zasługi zmarłego, przedstawiając go do wyróżnienia orderem Polski Odrodzonej.

Niemniej owocną i błogosławioną była praca i działalność zmarłego dla drogiego nam Kościoła naszego ewangelicko-reformowanego, specjalnie w stołecznej parafji naszej Warszawskiej, praca, której byliśmy bezpośrednimi świadkami. Wychowany przez rodziców, prawdziwych chrześcijan-ewangelików, wyniósł ś. p. Kacper Tosio z domu rodzicielskiego znajomość i umiłowanie zasad chrześcijańskich, wierność i gotowość bezwzględnego stosowania ich w życiu przy serdecznem przywiązaniu do Kościoła ewangelicko-reformowanego, Kościoła i wyznania swych przodków. Nic też dziwnego, że po przybyciu na stałe do Warszawy stał się zmarły nasz jednym z najczynniejszych i najgorliwszych członków parafji naszej Warszawskiej, zwracając na siebie uwagę ogółu, który go już w styczniu r. 1890 powołał na członka „Rady Starszych" (Kolegjum Kościelne) parafji Warszawskiej. Umiłowanie Kościoła swych ojców skierowało uwagę jego na przeszłość dziejową Kościoła naszego w Polsce, na jego prawa i przywileje, na jego troski, cierpienia i bóle, jak one się odbijały w uchwałach zjazdów i synodów kościelnych i protokułach synodalnych. Z czasem stał się ś. p. Kacper Tosio jednym z najwytrawniejszych znawców dziejów Kościoła naszego, umiejącym czerpać z nauki przeszłości wskazania na przyszłość i pobudkę do czynów na dzisiaj. Gorliwa i pełna oddania się praca zmarłego była w zupełności oceninа przez ogół parafian, który go przez trzy kadencje powoływali na zaszczytne stanowisko członka Kolegjum Kościelnego parafji Warszawskiej. Obowiązki członka Kolegjum Kościelnego nie wyczerpywały energji i zapału zmarłego; służyć chciał całemu Kościołowi, był więc też jednym z najczynniejszych członków Synodów naszych. Nie było chyba takiej komisji synodalnej, w której by brakło zmarłego, jako najpracowitszego jej członka. Wspomnę tu tylko na ogrom pracy zmarłego w komitecie „śpiewnikowym", komitecie „wydawniczym", wreszcie w komitecie, powołanym do opracowania Ustaw kościelnych. Na każdem zajmowanem przez siebie stanowisku wykazywał zmarły iście bezprzykładny zapał do pracy, niespożytą energję i niewyczerpaną inicjatywę. Jego energji, pracy i inicjatywie zawdzięcza parafia nasza w Łodzi w znacznej mierze umożliwienie jej powstania do samodzielnego bytu, — on, jako członek komitetu synodalnego, powołanego do zorganizowania parafji Łódzkiej, nie szczędził ani czasu, ani zdrowia na częste a uciążliwe dojazdy do Łodzi, umiał zyskiwać zawsze fundusze na pokrywanie ciągle wzrastających kosztów organizacyjnych, a ile zabiegów poczynić, ile przykrości znieść musiał, aby uczynić wreszcie parafię właścicielką pięknego, zupełnie do przeznaczenia swego przygotowanego, cmentarza parafialnego! Jako chrześcijaninowi nie z imienia tylko, leżało ś. p. Kacprowi Tosiemu bardzo na sercu ożywienie życia wewnętrznego-duchowego w społeczności naszej kościelnej. I w tym kierunku inicjatywie jego i zabiegom jego zawdzięcza nie jedna z parafij naszych prowincjonalnych wiele. Wyjątkowa gorliwość w pracy i serdeczne oddanie się zmarłego sprawom Kościoła zyskały mu uznanie, cześć i wdzięczność całego społeczeństwa naszego kościelnego, które nie posiada innego sposobu wyrażenia swej czci i uznania wybrańcowi swemu jak powoływanie go na stanowiska kierownicze w Kościele i powierzanie mu steru rządów w Kościele. Wspominaliśmy już o powołaniu zmarłego przez ogół parafian Warszawskich na stanowisko członka Kolegjum Kościelnego w latach od 1890—1898 roku. W roku 1914, na Zgromadzeniu styczniowem, wybrano ś.p. Kacpra Tosiego powtórnie na członka Kolegjum Kościelnego w Warszawie, a gdy z końcem roku 1917 zmarły zmuszony był

dla stanu zdrowia swego i obowiązków swych służbowych złożyć urząd swój w Kolegjum, ogół parafian postanowił „w uznaniu zasług gorliwej i sumiennej, a pełnej miłości dla wyznania naszego wieloletniej pracy" zmarłego przyznać mu tytuł dożywotniego członka honorowego Kolegjum Kościelnego. Niemniej i Synody nasze ceniły pracę i pświęcenie dla Kościoła ś. p. Kacpra Tosiego, powołując go do Konsystorza na stanowisko Radcy świeckiego w roku 1904 — 1907 i wreszcie na naczelne stanowisko Prezesa Konsystorza w roku 1924 — 1927.

W życiu prywatnem, domowem, był prawdziwym patrjarchą swej rodziny, kochanym serdecznie nie tylko przez wierną małżonkę, przez przeszło pół wieku dzielącą z nim złą i dobrą dolę i oddane sobie dzieci, ale i przez wszystkich bliższych i dalszych członków licznej rodziny Tosiów, przez wielkie rzesze przyjaciół i znajomych. W życiu rodzinnem nie brakło mu obok jasnych promieni szczęścia i radości także wielu bólów i cierpień. Strata dwóch dorosłych, najpiękniejsze nadzieje rokujących, córek i nagła i niespodziewana śmierć ukochanego syna, ś. p. Księdza Tomasza Tosiego — to były ciosy, po których rany serca do śmierci krwawiły! Ale ani szczęście i uznanie ludzkie nie wyzuło zmarłego z dziecięcej pokory, ani nieszczęście nie zachwiało jego wiary. Wytrwał do końca! Gdy osatnia choroba serca stała się już chorobą na śmierć, a powolne umieranie przeciągało się nad miarę — rosła w sercu zmarłego cichość przed Panem, przy tęsknem oczekiwaniu Jego przyjścia i gorącem pragnieniu błogosławionej śmierci!

Kończymy słowami obietnicy Pańskiej, która do życia, pracy, cierpień i znojów zmarłego w zupełności zastosowaną być może: „Oto zapłata wasza jest obfita w niebiesiech". (Ew. Łuk. 6, 23).

Pogrzeb ś. p. Kacpra Tosiego, który się odbył dn. 7.X z Kościoła na Lesznie na cmentarz nasz parafialny, był manifestacją uczuć szacunku, wdzęczności i uznania tłumów, wobec pamięci i zasług zmarłego. W kościele liturgję odprawił Ks. Superintendent Semadeni, a mowę żałobną wygłosił Ks. K. Ostachiewicz z Wilna. Trumnę, złożoną na karawanie i okrytą licznemi wieńcami poprzedzało 6-ciu duchownych, uczenice gimnazjum państwowego żeńskiego im. Narcyzy Żmichowskiej i orkiestra gimnazjum im. Św. Wojciecha. Na cmentarzu przemawiali: Ks. Skierski, Ks. L. Zaunar z Łodzi, Ks. Senjor K. Kulisz z Cieszyna i Ks. Senjor Haenisch z Poznania po niemiecku. Z świeckich mówców przemawiali: Pan Kurator Warszawskiego Okręgu Szkolnego — G. Zawadzki, w imieniu Ministerstwa W. R. i O. P. i Kuratorjum Warszawskiego; Pan Dyrektor P. Sosnowski w imieniu T. N. S. W., Ks. profesor Szeruda w imieniu Zarządu polskich Towarzystw i Zborów ewangelickich i wreszcie P. Kierownik W. Sawicki w imieniu nauczycielstwa szkół powszechnych. Modły duchownych zakończyły smutną uroczystość. Był już zmrok, gdy liczni uczestnicy pogrzebu opuszczali cmentarz, na którym w cichej mogile, obok córek i syna, spoczęły strudzone cielesne szczątki dobrze zasłużonego społeczeństwu pracownika, wiernego sługi Pańskiego, ś. p. Prezesa Kacpra Tosiego. Niech odpoczywa w pokoju! „W spokoju się położę i zasnę, bo Ty sam, Panie, czynisz, że bezpiecznie mieszkam". Ps. 4—9.

—S—

Prof. Jerzy Kurnatowski.

KOMENSKY.

W wydawnictwach paryskiego „Instytutu badań słowiańskich" ukazało się w języku francuskim dzieło poświęcone Janowi Amosowi Comeniusowi (Komenskiemu),* pióra p. Anny Heyberger, profesora kollegjum w Coe w Stanach Zjednoczonych.

Ponieważ postać wielkiego reformatora pedagogji, — który zarazem był jednym z największych duchów, jakie wydał naród czeski i jednym z najgorliwszych pisarzy jakich miał kościół braci czeskich — jest u nas mało znana, — sądzę, że będzie rzeczą pożyteczną, zaznajomić naszych czytelników z pracą pani A. H.

*) Jean Amos Comenius (Komensky). Sa vie et son oeuvre d'éducateur par Anna Heyberger. Paris 1928. Travaux de l'Institut d'etudes slaves VII. str. 280 in quarto.

Jan Amos Komensky urodził się w r. 1592-im w Niwnicach koło Uherskiego Brodu na Morawach. Ojciec jego Marcin, mieszczanin z Uherskiego Brodu i gorliwy brat czeski zmarł, gdy mały Jan miał zaledwie 12 lat. Dokształceniem sieroty zajmują się krewni. W 1608-ym r. dopiero dostaje się Komensky do gimnazjum w Przerowie, które utrzymuje swoim sumptem pan Karol z Żerotina, możny protektor braci w Czechach i na Morawie. W 1611-ym r. Komensky wstępuje na uniwersytet w Herborn, w księstwie Nassau, gdzie jego profesorami są wybitni wyznawcy nauki Jana Kalwina. Po ukończeniu uniwersytetu w 1616-ym r. zostaje pastorem w Żerawicach na Morawach, skąd w 1618-ym, w roku wybuchu wojny 30-letniej, przenosi się do Fulneku, gdzie żeni się z Magdaleną Vizow-

ską, i zaczyna pisać swoje prace. Wojna dociera jednak do tego spokojnego zakątka. W 1621-ym r. wojska hiszpańskie zburzyły Fulnek, Komensky traci swoją bibljotekę i musi chronić się po okolicznych lasach, w trakcie tego jego żona i dwoje małych dzieci, którzy pozostali w Fulneku, umierają na dżumę. Komensky zupełnie opuszcza Fulnek i chroni się najprzód do Trzebic, następnie do Brandysa nad Orlici w Czechach, do dóbr pana Karola z Żerotina, który przypuszcza, że jego neutralność w wojnie domowej zapewni bezpieczeństwo poszukującym schronienia u niego braciom. I istotnie przez jakiś czas K. zażywa tam spokoju, w dalszym ciągu pisze swe prace, w 1624-ym r. żeni się powtórnie z Dorotą Cyrylówną, córka pastora. Lecz i w Brandysie pobyt staje się niebezpiecznym, i tu przenikają siepacze Ferdynanda. Komensky zaczyna szukać ratunku dla ginącego wyznania, wraz z którym ginie ojczyzna. Porozumiewa się z byłym królem Fryderykiem, chroni się po różnych domach szlachty czeskiej, w zrozpaczeniu przechodzi pewien kryzys mistyczny i poddaje się wizjom niejakiego Rottera, potem niejakiej Krystyny Poniatowskiej. Wszystko to jednak nie wstrzymuje konieczności opuszczenia Czech, gdzie prześladowania braci czeskich stają się coraz gwałtowniejsze

W 1628-ym r. w towarzystwie żony, teścia pastora Cyryla, Poniatowskiej i jej opiekuna—pastora Stadjusa K. przechodzi granice ojczyzny i przez Śląsk udaje się do Polski, do Leszna, gdzie kalwiński magnat Rafał Leszczyński chętnie udziela schronienia braciom. Komensky otrzymuje możność wykładania w szkołach, a jednocześnie tu pisze swoje największe prace pedagogiczne, przeznaczone dla swojego narodu, którego dzień wyzwolenia zdaje mu się być blizkim. W 1630-ym r. Gustaw Adolf, król szwedzki stojący na czele protestantów, jest zwycięzki, jego sprzymierzeńcy sasi zajmują Pragę. Jednak już w 1632-im r. Gustaw Adolf zostaje zabity w bitwie pod Lützen, wódz Ferdynanda, Wallenstein, zdobywa Pragę. Biedni uchodźcy tracą nadzieję, którą Komensky, wybrany Seniorem Jednoty, usiłuje w nich krzepić. Nie przerywa też swych prac. W 1636-ym roku niespodziewanie zyskuje wszechświatową sławę, a to dzięki temu, że rękopisy kilku jego prac, które jego uczniowie zawieźli do Oxfordu, zostają bez jego wiedzy wydane przez niejakiego Samuela Hartliba, bogatego protektora uniwersytetu Oxfordskiego. W Anglji olbrzymie wrażenie robią nie tyle jego prace pedagogiczne, ile jego ściśle filozoficzny traktat „Pansophiae prodromus" (wstęp do wszechwiedzy), w którym w przeciwieństwie do czystego racjonalizmu Kartezjusza i czystego eksperymentalizmu Bacona, usiłuje wprowadzić wiarę, jako czynnik wiedzy. W 1641-ym r. na zaproszenie Hartliba, poparte przez zaproszenie parlamentu angielskiego, jedzie do Londynu, lecz pozostawać tam długo nie może, gdyż Anglja przechodzi głęboki kryzys rewolucyjny. Zresztą jego podróży do Anglji przyświecał również cel zjednania tego kraju dla sprawy czeskiej. Pobyt w Anglji przekonywa go, że celu tego nie da się osiągnąć. Wówczas Ludwik de Geer, bogaty holender, pozostający w stosunkach finansowych z Szwecją, zaprasza go do Amsterdamu i namawia na podróż do Stokholmu. W trakcie tego Komensky otrzymuje propozycję od Kardynała Richelieu udania się do Paryża w celu zorganizowania tam wzorowej szkoły. Propozycja Richelieu, który był bądź co bądź kardynałem kościoła katolickiego, wcale nie była tak nienaturalna, jakby to zdawać się mogło. Pansofja Komenskiego była ogólna—chrześciańska. Taką samą miała być jego szkoła „pansoficzna". Komensky marzył o zjednoczeniu kościołów chrześcijańskich i radził unikać zastanawiania się nad różnicami pomiędzy wyznaniami chrześcijańskimi. Komensky odrzuca jednak tę propozycję i jedzie do Szwecji. Zdaje mu się, że dzięki blizkim stosunkom z sferami rządzącymi Szwecją uda mu się skierować politykę tego kraju na korzyść sprawy czeskiej. Ostatecznie staje pomiędzy nim a kanclerzem Oxenstjernem układ, że Komensky ma osiąść w Elblągu, mieście niezbyt od Szwecji oddalonem i gdzie stosunki pomiędzy wyznawcami różnych religij były dobre i tam wykładać, oraz pisać dzieła pedagogiczne. Warunki te są dla niego podwójnie ciężkie, gdyż jego zainteresowania idą wówczas w kierunku czysto filozoficznym, a Leszno bardzo niechętnie znosi jego nieobecność. Jednak dla idei zjednania Szwecji dla sprawy czeskiej przyjmuje je i wykonywa.

Komensky dotrzymał słowa Szwecji, ale Szwecja nie dotrzymała słowa Komenskiemu. Nadchodzi rok 1648, pokój westfalski i koniec 30-sto letniej wojny. Szwecja nie ujmuje się za Czechami, rozgrom pod Białą Górą zostaje niejako uprawniony i Czechy wchodzą ostatecznie w skład monarchji Habsburgów. Stosunki Komenskiego z dworem szwedzkim chłodną, wreszcie zupełnie się zrywają. Komensky wraca chwilowo do Leszna, lecz niebawem udaje się na Węgry, gdzie wzywa go Rakoczi dla zorganizowania wzorowej szkoły w Sarospatak. Komensky jedzie, spełnia to zadanie, ale stosunki w Polsce wzywają go do powrotu. Syn zmarłego w 1636-ym r. Rafała Leszczyńskiego, Bogusław przyjmuje w 1651-ym r. — katolicyzm. Karol Gustaw szwedzki, następca Gustawa Adolfa wraz z Rakoczim, przy pieniężnem poparciu Cromwella, wypowiadają wojnę Polsce, rzekomo w obronie uciśnionego protestantyzmu — Komensky i bracia czescy w Lesznie stają po stronie Karola Gustawa. W r. 1656-ym wojska polskie burzą Leszno, Komensky wraz z braćmi skazani są na nową tułaczkę. Wówczas Wawrzyniec de Geer, syn Ludwika, zaprasza Komenskiego do Amsterdamu, dokąd ten istotnie się udaje i pozostaje tam, pracując aż do śmierci, która nastąpiła w 1670-ym r.

Takie było życie tego męża i kaznodziei, pedagoga, polityka i filozofa w jednej osobie.

Tytuł do wszechświatowej sławy dały mu prace pedagogiczne. Metodę wyłącznie pamięciową uzupełnia metodą opisową i doświadczalną. Kształci umysł przez kształcenie zmysłów. Do pojęć abstrakcyjnych dochodzi przez pojęcia konkretne. Tę samą metodę stosuje do nauczania języków obcych. Jego podręcznik nauczania łaciny obiegł cały świat. Prace: Orbis pictus, Didactica magna, Janua linguarum stanowią przełom w nauce pedagogji. Jest on również reformatorem organizacji szkolnictwa, które pragnąłby widzieć podzielone na cztery stopnie (domowe do 6 lat, początkowe 6 — 12 lat, średnie 12—16 lat i akademickie 16—20), oraz udostępnione dla wszystkich zależnie od zdolności. Sprawa wychowania jest dla niego wielką sprawą narodową, gdyż od wychowania młodzieży zależy przyszłość kraju. Szkoła Komenskiego ma być szkołą, gdzie „wszyscy uczą się wszystkiego". Specjalizację pozostawia własnym wysiłkom, po ukończeniu ogólnych studjów, lecz te ogólne studja winny być prowadzone w ten sposób, aby dawały podstawy do specjalizacji w każdej dziedzinie. Językiem wykładowym winien być język ojczysty czeski w Czechach, na co kładzie szczególny nacisk. Jednakże w szkole średniej, „łacińskiej", jak ją nazywa, uznaje niezbędność łaciny, jako języka międzynarodowego. Nauczanie winno być powszechne, niezamożni, a zdolni winni być kształceni na koszt ogółu.

Komensky polityk jest przedewszystkiem wielkim pacyfistą. Boleje nad wojną, która gnebi świat chrześcijański i szuka środków pojednania. Pragnie zwołania „powszechnej rady dydaktycznej", którąby rozpatrzyła spory i zaprowadziła sprawiedliwy pokój, zapewniający wolność wszystkim religjom i wszystkim narodom. Cały szereg jego pism: Panegersia, Panaugia, Angelus pacis ad legatos pacis Anglos et Belgos Bredam missus i t. d. jest przejety duchem „Paneuropy", mówiąc językiem dzisiejszym. Jednak, wobec strasznych nieszczęść ojczyzny, Komensky na tym czysto idealnym stanowisku utrzymać się nie może. Jego mistyka ma źródło właśnie w polityce. Przepowiednie Kottera, Poniatowskiej, później Drabika, które poczytuje za objawienia, dotyczą prawie wyłącznie wyzwolenia Czech. Widzieliśmy już, że do pewnego stopnia poświęcił swoją niezależność intelektualną i oddał się na usługi Szwecji w nadziei, że Szwecja stanie się wybawicielką jego ojczyzny. Gdy Szwecja zawiodła, wzywa Ludwika XIV-go „Imperatora Galliarum", aby stał się karzącem narzędziem Sprawiedliwości. W dziele „Lux ex tenebris" notuje wizję Drabika, który zresztą sprytnie transponował na wizje własne poglądy Komenskiego, gdzie powiedziano: „Jesus Nazarenus Rex Regum te Dominus Dominorum, Regem Franciae elegit. et renuntiavit Imperatorem Christianum!" Wynika z tego, że Komensky — polityk robił sobie wyrzuty, iż nie przewidział roli, jaką odegra Francja w traktacie westfalskim i że ją zaniedbał, zbyt jednostronnie zabiegając o względy Szwecji.

Lecz przejściowe niepowodzenia polityczne nie były w stanie zachwiać wiary Komenskiego w niezniszczalność swego narodu i w prawość swojej wiary. Przeciwnie — widział w nich próbę, której Opatrzność poddaje swoich wybrańców, aby oczyścić ich z wszelkich wad i w przyszłości — gdy będą oczyszczeni — dać im wolność i postawić, jako wzór do naśladowania ludzkości. Tą mesjaniczną wiarą „Chrystusa narodów" są owiane najpotężniejsze prace Komenskiego, te które istotnie krzepiły serca narodu czeskiego w czasie jego trzywiekowej niewoli i które tworzyły podwaliny moralnego i pracowitego życia rozsianych po świecie braci czeskich. Prace te są pisane przeważnie po czesku, w przeciwieństwie do poprzednich, które pisał przeważnie po łacinie. Należy tu przedewszystkiem, słynny „Labirynt świata i raj serca", gdzie autor kłamstwu i podłości, jakie panują na świecie, przeciwstawia pobożne rozmyślania cnotliwego człowieka. Sam pełny tytuł tego dzieła doskonale oddaje jego treść. Brzmi on: „Labirynt sweta a lusthauz srdce, to gest swetle wymalowanj, kterak w tom swete a wecech gého wssechnech. nic neni než matenj a motanj, kolotanj, a lopotawnj, mamenj, ssalba, bjda a tesknost, a naposledy omrzeni wsseho a zouffanj: Ale kdož doma w srdcy swem sede, s gedinym Panem Bohem se uzawjra, ten sam k prawemu, a plnemu mysli upokogenj a radosti že pžichazy". Nie mniejsze znaczenie ma zbiór rozmyślań p. t. „Truchliwy" (Zasmucony), „Centrum securitatis", „Unum necessarium", oraz cały szereg innych prac, wśród których szczególną siłą odznacza się „Testament Jednoty Braterskiej, matki umierającej" (Kssaft Umiragjcej Matky Gednoty Bratrske). W tym „testamencie" Komensky nakazuje braciom trzymać się nauki Husa, pielęgnować swój język, żyć w cnocie, kształcić młodzież i pociesza ich, że chwile próby miną, należy tylko godnie je przetrwać, a godzina wyzwolenia bije: „Żyj narodzie mój, Bogu poświęcony, nie umieraj, i oby dzieci twe były bez liczby!" woła w zakończeniu Komensky.

Wiara w to, że wszelkie nieszczęścia są tylko próbą, że one miną i że ostatecznie wybije godzina wyzwolenia narodu czeskiego. „Bogu poświęconego," — brzmi niesłychanie silnie w patryjotycznych pracach Komenskiego. Przez trzy wieki karty tych prac krzepiły serca czeskie, aż nadszedł dzień, w którym ziściło się zawarte w nich proroctwo. Naród czeski zmartwychwstał, a kościół czesko-braterski zażywa pełnej swobody.

NB. Autorka stale nadaje Leszczyńskim tytuł książęcy. Jest to błąd. Leszczyńscy należeli do

polskiej karmazynowej szlachty, jak Łascy, Kochanowscy, Sobiescy i t. d. i żadnego tytułu nie mieli. Szkoda, że autorka nie daje nam bijograficznych szczegółów ciekawej dla nas postaci Krystyny Poniatowskiej, wizjonerki, zamieszkałej w Czechach. Mówi o niej tylko, że była daleką kuzynką Leszczyńskich. Szkoda też, że autorka nie znalazła materjałów do szczegółowego opisania stosunku Komenskiego i braci czeskich do Rafała i jego syna Bogusława Leszczyńskich.

Z ŻYCIA I PRASY POLSKIEJ.

W Polsce potężnieje klerykalizm w sposób niepokojący. Widać to najlepiej po sposobie reagowania prasy klerykalnej na wszelkie poczynania postępowe władz państwowych, światłych kół społeczeństwa i wyznań niekatolickich. W latach 1918—1922, mniej więcej, prasa klerykalna była nieliczna i o tyle o ile powściągliwa. Dzisiaj zniknęły z niej ostatnie ślady wyrozumiałości ludzkiej, życzliwości dla inaczej wierzących współobywateli i rodaków nigdy w niej nie było. Ideałem staje się izolowanie Polski od całego świata, nawet od Rzymu faszystowskiego i Mussoliniego, który jeszcze tak niedawno był bożyszczem naszych klerykałów. Historyk Szujski wykazał, że tragedją Polski było to, iż znajdując się w Europie lekceważyła tę Europę i istniała niejako poza nią. Brzozowski pisał wymownie, że nasza postawa wobec życia jest bierna, w najlepszym razie obronna, nigdy zaś zaczepna, czyli inicjatywna. I dzisiaj znowuż stary fatalny typ biernej chińszczyzny, odgradzającej się od świata, bierze górę nad typem usiłującym uczynić z Polski jedno z pierwszych państw i jeden z pierwszych narodów Europy.

O konieczności ustawodawstwa małżeńskiego napisano u nas całe wagony artykułów, tłumaczono cierpliwie komu należało, że katolik będzie mógł trzymać się nauki swego kościoła i uważać małżeństwo za nierozerwalny sakrament. Nikogo to nie pouczyło i prasa klerykalna powtarza swoje ceterum censeo, że skoro ma być prawo jednolite, powinno być prawo kanoniczne. I to pomimo faktu, że nawet w Rzymie według słów Mussoliniego obowiązuje wyłącznie cywilna ustawa małżeńska, a ślub kościelny o tyle ma ważność wobec Państwa o ile ksiądz załatwia formalności urzędnika stanu cywilnego. Obecnie wyłoniła się kwestja, co zrobić z obywatelami polskimi, którzy wzięli ślub albo rozwiedli się zagranicą wyłącznie według cywilnej ustawy danego państwa. Gazety klerykalne doradzają zignorować takie akty prawne, bo ich żadne prawo międzynarodowe, prócz watykańskiego kodeksu kanonicznego nic nie obchodzi. Inaczej spogląda na te sprawy Sąd Najwyższy Rzeczypospolitej, który Europy ignorować nie może i nie chce. Opierając się na obowiązującej konwencji haskiej, Sąd Najwyższy uważa, że takie akty prawne dokonane przez obywateli polskich za granicą muszą być szanowane.

O postawie prasy klerykalnej wobec Kościoła Narodowego i Kościoła ewangelickiego, w jego odłamach uznanych i nie uznanych mówić nie trzeba. Nawet znakomity uczony prof. Wł. Jaworski, znawca konstytucji i profesor uniwersytetu krakowskiego, nie zdobywa się na słowo zasadniczej obrony wolności sumienia w Polsce, ale uważa, że represje administracyjne są nieskuteczne i że trzeba zmobilizować apostolat laicki zalecany przez papieża. U nas katoliccy publicyści, jak np. St. Szczepanowski powypisywali w obronie katolicyzmu takie herezje, że gdyby Polska poszła za ich radami, to już dawno byłaby ewangelicką. Przecież Szczepanowski doradzał kościołowi rzymskiemu ogłoszenie dogmatu „o wolności ducha, o świętości prawdy i wiedzy, o naczelnym obowiązku nieustraszonego poszukiwania jej wbrew wszelkim tyranjom i przemocom..." Nie wiedział ten pisarz katolicki, że wolność sumienia, badania i słowa, to sprawy potępiane kolejno przez wszystkich papieży, że dla Grzegorza VI były one „pestilentissimus error" a dla Piusa X „zasadniczym błędem naszych czasów". Półmrok istnieje dlatego, że nikt uczyć się nie chce, a wszyscy mniemają, że katolicyzm jest tem, co oni za katolicyzm uważają. W co wierzysz? W to, czego naucza kościół. Czego naucza kościół? Tego, w co ja wierzę.

To też w atmosferze ignorancji, obowiązującej według recepty hr. Dzieduszyckiego, który zaleca ignorowanie dogmatów kościoła i pozostawianie ich księżom, nie podnosi się u nas katolicyzmu pracą ducha jak np. w Niemczech, Francji, Anglji, ale hamuje się działalność innych wyznań środkami czysto mechanicznymi. Jednocześnie w prasie klerykalnej powtarza się komunały, odgrzewane od dziesiątków lat, że katolicyzm ma autorytet, a ewangelicyzm go nie ma, że pierwszy jest zwarty, a drugi zatomizowany i t. d. i t. d. Korzysta się też skwapliwie z każdej sposobności, aby ewangelików ostro sfukać i tendencyjnie oczernić, jak np. stało się to ostatnio z okazji odezwy ks. Nikodema, pastora Ustrońskiego, nawołującego społeczeństwo polsko-ewangelickie do budowania domu młodzieży ewangelickiej. Ze względów

pedagogicznych ks. Nikodem mocno przesadził znaczenie współczesnego papiestwa, co nie wiedzieć dlaczego doprowadziło prasę klerykalną do wielkiego gniewu na niego. Wyraz tego gniewu był mocno niekulturalny, śmieszny, małostkowy.

W pismach klerykalnych jest stała rubryka o walce z kościołem w Polsce. Podciąga się pod to pojęcie artykuły prasy postępowej, rozumne rozporządzenia znienawidzonej sanacji, rozporządzenia władz szkolnych, o ile nie idą bezwzględnie na rękę katechetom i t. d. Za walkę z kościołem uważa się naprzykład takie artykuły, jak „Rozmowa z majorem Kubalą" (Epoka 21.8.29): „Jest to smutna sprawa — mówił major Kubala. Mówię o niej niechętnie, ale zmuszony jestem ją poruszyć. Już w chwili wysiadania z wagonu zakomunikowano mi, że zwłoki tragicznie zmarłego i drogiego mi towarzysza lotu nie mogą być przeniesione do kościoła św. Krzyża, ponieważ probostwo zażądało za udzielenie „pośmiertnej gościny" majorowi Idzikowskiemu, aż 2.000 złotych — sumy, które departament aeronautyki nie był w stanie wyasygnować. Jest to dla mnie tem boleśniejsze, że władze portugalskie na Azorach — zarówno administracyjne jak i duchowne — całkowicie bezinteresownie zajęły się ceremonją pogrzebową i przeniesieniem zwłok ś. p. majora Idzikowskiego na statek szkolny — Iskra". Znamy przypadek podobny. W pewnym mieście pod Warszawą grzebano staruszkę ubogą. Ksiądz zażądał zapłaty za pochówek; przy zbieraniu składek na ten cel rabin żydowski miał dać kilka złotych. Już Ostroróg przed pięciu wiekami pisał o tem, a potem pisali wszyscy synowie jego ducha. Ale któż takie rzeczy w Polsce czyta? Kto uczy się od historji i od życia powszedniego. Nikt. Jeszcze dzisiaj nie straciło na znaczeniu słowo Stanisława Brzozowskiego: „Żadne pogłębienie i uzasadnienie nie są polskiemu katolikowi potrzebne: to już należy do księdza. Polak wie, że msza się odprawia, że żona i służba chodzą do spowiedzi, że jest święcone i że przed śmiercią trzeba będzie o tem wszystkiem pomyśleć. Ignorancja co do właściwego przedmiotu wiary, dziejów kościoła i jego organizacji wprost nieprawdopodobna". Kto tę ignorancję rozproszy, kto odkopie Polskę pięciu wieków ostatnich dla pokoleń żyjących i nadchodzących będzie miał zasługę również wielką, jak Rey, który zapoczątkował dzieje ducha polskiego w mowie polskiej. Zadanie jest wielkie, ale wdzięczne. A dla przyszłości Polski dokonane być musi.

‚Ew-Pol.

PROF. K. SERINI.

PODSTAWY IDEOWEGO ŻYCIA MŁODZIEŻY OBECNEJ.

(Przemowa na obchodzie wręczenia matur w Gimnazjum M. Reja w roku 1929).

Doroczny obchód uroczysty, urządzany w dniu wręczenia świadectw maturalnych tym wychowankom, którzy opuszczają ławę szkolną, jest przeglądem sił naszego gimnazjum, ujawnieniem ducha w niem panującego, stwierdzeniem jego istotnej struktury. Jeżeli uczelnia jest luźnem skupieniem jednostek, zespolonych ze sobą jedynie względami materjalnemi, to wszelkie obchody, nie wyłączając chwil żegnania maturzystów, nudzą swym szablonem, nużą swą banalnością, zaledwie przykrywanemi zgiełkliwą radością. Gdzie zaś wychowawcy i wychowankowie, nauczycielownie i uczniowie są zespoleni jednym duchem i złączeni wzajemnem zaufaniem, tam gimnazjum nie jest zbiorowiskiem, rozsypującem się przy lada silniejszym podmuchu nieprzyjaznego wiatru, lecz organizmem, szkołą żywą a przeto twórczą, budującą gmach przyszłości z najcenniejszego materjału, jakim rozporządza życie, z dusz ludzkich.

Tuszymy sobie, że nasze gimnazjum im. Mikołaja Reja jest takim żywym organizmem, dla tego też i radość młodzieży, w szczególności najstarszego jej pokolenia, nietylko udziela się nam, rodzicom i wykładającym, lecz jest odczuwana tak żywo, przeżywana tak silnie, jakgdyby ponownie wręczano nam świadectwa maturalne i jakgdybyśmy z całą otuchą i wiarą znów wstępowali w szranki do walki z życiem.

Nie dziwcie się więc, jeżeli z radością łączy się w nas rozrzewnienie, wywołane wspomnieniem naszej młodości, lecz podyktowane względem na waszą młodość, na te niebezpieczeństwa, z któremi wam wypadnie walczyć, na ciężkie zapasy z życiem, które was nie miną. Myśl o przyszłości waszej napawa nas obawą i zmusza do postawienia pytania, czy szkoła spełniła względem was, maturzystów, swe zadanie i łącznie z domem rodzicielskim wyposażyła w siły, niezbędne do zwycięskiego pochodu przez życie? W chwili obecnej nie myślę o sumie nabytych prze was wiadomości, o wyszkoleniu umysłowem ani nawet o wyrobieniu woli i hartu; przejście przez życie w poczuciu swej i poszanowaniu cudzej godności wymaga posiadania pewnych przekonań, przeświadczeń, wiary, bez których nie może się ostać żaden człowiek świadomy swego dostojeństwa ludzkiego.

W słowach tych dotknąłem zagadnienia zarówno dla starszego jak i młodszego pokolenia drażliwego, a jednak omówienie podstaw życia ideowego młodzieży obecnej jest sprawą pilną, a poruszenie jej w dniu dzisiejszym uważam za wskazane, o ile pewne niedomówienia nie mają

doprowadzić do zerwania łączących nas nici lub pozbawić dzisiejszą radość istotnej wartości. Nie wolno nam zbyć całego zagadnienia drażliwego uwagą że jest ono tylko rozdziałem z wielkiej księgi życia, zatytułowanej: walka pokolenia młodszego ze starszem. W każdym okresie dziejów występuje spór między młodszymi a starszymi o treści, uwarunkowanej przez splot czynników kulturalnych, i w formie, zależnej od temperamentu narodowego. Jeżeli zaś obecnie walka ta przyjmuje postać sporu o posiadanie życia ideowego, jest to wyrazem tego głęboko sięgającego przełomu w życiu duchowem, który cechuje stan obecny kultury europejskiej.

W celu uniknięcia nieporozumień należy ustalić znaczenie terminów: idea, ideowość i życie ideowe. Oddawna toczą ze sobą spór realiści i idealisci o to, czy idea jest jedynie tworem ludzkiego myślenia abstrakcyjnego, skupiającego w trwałą całość szereg zasadniczych cech pewnej ilości przedmiotów, czy też ona jest pierwowzorem istniejących rzeczy, będących bladem odbiciem rzeczywistości wyższego rzędu. Jeżeli istotny byt ogniskuje się w ideach, to są one zarazem celem, przyświecającym naszym usiłowaniom, drogowskazem dla naszego życia praktycznego. Z tego powodu pojęcie „idea" łączy się ściśle z „ideałem". Ideowością zaś nazywam nastawienie, oparte na pewnym zasobie idej, będących zarazem wytycznemi postępowania, życie zaś ideowe jest to całokształt przekonań zasadniczych, z których płyną zarówno pojedyńcze czyny, jak wynika struktura ludzkiej jaźni, jej życie. Zależnie więc od realistycznego czy idealistycznego pojmowania wyrazu idea, będzie ona dla jednych oderwanym od życia znakiem umówionym, terminem, dla drugich najgłębszą treścią życia ponieważ zespala się z najwyższą wartością; dla jednych może ideowość skupiać się około rzeczy przyziemnych, dla drugich życie ideowe winno się ześrodkowywać około wartości najszczytniejszych. W obu jednak wypadkach ideowość wymaga wyjścia poza granice własnej osoby i oddania siebie samego na służbę idei, przepajającej duszę człowieka. Większość z nas trwa w tem przeświadczeniu, że prawdziwe życie ideowe musi zmierzać ku wyżynom ludzkiego ducha, realizując jego najwyższe nakazy.

O życie ideowe, jego treść i znaczenie zarówno dla jednostki jak dla społeczeństw toczy się obecnie spór między dwoma pokoleniami i jest godne zaznaczenia, że zarzucają sobie one nawzajem brak ideowości. W „Brzasku" przedstwiciel młodzieży oświadcza: „ideowość czasów obecnych musi być buntem młodości przeciwko upadkowi moralnemu i anarchizmowi -politycznemu społeczeństw powojennych"; ciężki ten zarzut jest wyraźnie skierowany przeciwko starszemu pokoleniu; z drugiej zaś strony b rektor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie zwraca się w swej oficjalnej przemowie do młodzieży z prośbą: „rozwiały się wszystkie sny piękne, które łączyliśmy niegdyś z myślą o zmartwychwstającej ojczyźnie — i dziś do młodzieży zwracamy się, my starzy, wołając: miejcie litość nad ojczyzną". W tych głosach, charakterystycznych dla czasów obecnych, wyraźnie brzmi nuta skargi na bezideowość starszego i młodszego pokolenia. Istotnie każdemu nieuprzedzonemu obserwatorowi obecnego życia rzuca się w oczy fakt, że niektórzy przedstawiciele starszego pokolenia gonią jedynie za korzyścią materjalną, lekce sobie ważąc lub nawet z pogardliwą litością traktując wszelkie nakazy ideowe. Wszystko jest za pieniądz do nabycia, ponieważ wszystko jest do sprzedania — oto ich dewiza. Jeżeli więc oni oburzają się na młodzież obecną, zarzucając jej zupełne zmaterjalizowanie, to taka obłuda może wywołać jedynie uśmiech politowania. Skoro jednak zarzut bezideowości, skierowany pod adresem młodzieży, pada z ust tych przedstawicieli starszego pokolenia, których całe życie dotychczasowe i praca obecna stwierdzają bezkompromisowe służenie idei, wtedy mimowoli nasuwa się pytanie: mają oni rację, czy też może się tylko mylą?

Niestety muszę zgodzić się z twierdzeniem, że pewien odłam młodzieży obecnej nie posiada żadnej idei przewodniej, o ile ktoś nie chciałby przyodziać najpospolitszego karjerowiczowstwa w szaty ideowości. Na szczęście jest to według mego głębokiego przekonania odłam liczebnie słaby, duchowo nisko stojący, a przeto nie odgrywający wybitniejszej roli w życiu młodzieży. O niej wydaje przedstawiciel starszego pokolenia M. Schmidt w swych „Wspomnieniach" następujący surowy sąd: „wiedziało się wówczas, że człowiek, bodaj najwykształceńszy, pozbawiony ideału życiowego, staje się zwykłą kanalją". W dodatku nie wolno pewnych powiedzeń utylitarystycznych, głoszonych przez młodzież, uważać za istotną treść duszy; są one raczej przejaskrawieniem młodzieńczem pewnych twierdzeń, mających obieg we wszystkich społeczeństwach powojennych.

Mniemam, że zarzut zmaterjalizowania polega w znacznej mierze na nieporozumieniu, którego wyświetlenie wymaga spojrzenia wstecz na ostatnie 40 lat martyrologji polskiej. Pamiętnikarz tego okresu stwierdza: „do kwietnia roku 1883 w Warszawie panowała cisza zupełna, a w umysłach starszego jak i młodszego pokolenia przeważały pozytywizm, praca organiczna u podstaw, lojalność i karjerowiczowstwo." Ze słów tych widać, że hasło zamknięcia się w ramach pracy kulturalnej, głoszone przez pozytywizm polski, zaczynało powoli tracić na znaczeniu. Pierwsze popowstaniowe pokolenie młode stawia sobie przed oczyma „Tę, która nie zginęła" i wierna nakazom swych ojców zaczyna myśleć o Jej wyzwoleniu. Dokąd mają się zwrócić? Dwie drogi stają otworem: zwrot ku tej polskości, która przemawia przez wieszczów i myślicieli okresu wielkiej emigracji lub do marksyzmu. W obu jednak wypadkach obok

lub na tle programu pozytywnej pracy kulturalnej wyrasta romantyzm polityczny czy też polityka romantyczna.

Klęska popowstaniowa była zbyt świeża, przemoc potęg zaborczych zbyt wielka, aby człowiek o zdrowych zmysłach mógł poważnie myśleć o podjęciu walki orężnej. Brak uświadomienia narodowego wśród najliczniejszych warstw społeczeństwa, zobojętnienie lub martwota wśród oświeconych odbierały nadzieję, aby zew wolności znalazł posłuch w całym narodzie. Powstaje elita narodowa, która, odwracając się od smutnej rzeczywistości i od zimnego społeczeństwa, we wnętrzu jednostki, potężnej sercem i zapałem, szuka leku na nieszczęścia i mocy do walki. Utopja, fantastyczność romantyczna, oparta na irracjonaliźmie uczucia biorą górę nad rozumem, prowadzą do bezgranicznej ofiarności i czynią z polityki — sanctissimum, którego wolno się dotknąć tylko ludziom o najczystszych sercach i najwznioślejszych dążeniach. Wprawdzie praktyczne wyniki licznych ofiar były nikłe i nie stały w żadnym stosunku do piastowanych nadziei i do nieszczęścia narodowego, lecz wiara mesjaniczna podtrzymywała ducha; ona występowała nawet w marksyźmie polskim, który w imię międzynarodowości zerwał z przeszłością a liczył jedynie na przyszłość „a powiedziałbym tu, że w każdym nawet „najczystszym" marksiście polskim, o ile chodziło o Polskę, tkwiło zawsze coś jakdyby z mickiewiczowskiego mesjanizmu, opartego na głębokim sentymencie wewnętrznym, coś z nawpół mistycznej wiary w wyjątkowe posłannictwo Polski przy osiągnięciu przez ludzkość idealnego ustroju społecznego. Pierwiastek wiary w odradzającą moralnie, politycznie i socjalnie rolę Polski w nadejść mającej nowej erze ludzkości współistniał w „międzynarodowcu"— marksiście polskim, jako niezależny czynnik uczuciowy obok podstawowych pojęć i zasad programowych". (Koszutski. Walka młodzieży polskiej o wielkie ideały str. 66). Neoromantyzm święci swój triumf nietylko w literaturze Młodej Polski, lecz w dążeniach i pracach najwrażliwszej części narodu. Romantycy!

A jednak „bezinteresownej ofiarności owego pokolenia młodzież dzisiejsza, drwiąca z „romantyzmu" i natrząsająca się z „daremnych usiłowań szaleńców" zawdzięcza dziś w wolnej i niepodległej Polsce swój byt niezależny". M. Schmidt. Wspomnienia str. 29.

Tu tkwi sedno konfliktu między starszem i młodszem pokoleniem. Owi „romantycy" rzekomi żyją swem marzeniem, które stało się ciałem, przenoszą na polską rzeczywistość wszystkie barwy, jakiemi wyobraźnia upiększyła obraz Ojczyzny, oni żyją tą wiarą, dla której poświęcali wszystko — i co spotykają ze strony pokolenia młodszego? Powiedzmy to sobie otwarcie: brak zrozumienia, obojętność lub drwiny. Tu rozpoczyna się dramat, stąd płynie często zarzut bezideowości. Faktem jest, że młodzież obecna znać nie chce mesjanistycznego romantyzmu czy romantycznego mesjanizmu, ona z niemi ostatecznie zerwała i przeszła do obozu realizmu. Dawną utopijność zastąpiło trzeźwe liczenie się z warunkami bytu Niepodległego Państwa własnego, liczenie na jednostkę zamieniło się na poleganie na masie obywateli uświadomionych; ofiarność cierpienia przeistoczyła się w kult pracy; zapał serca znjduje swe ujście w technice. Racjonalizacja, technizacja i ekonomizacja życia — zaprzeczenia romantyzmu — stają się podstawami życia nowoczesnego.

Czy z tego musi wyniknąć bezideowość i czy zmaterjalizowanie części młodzieży wolno położyć na karb realizmu? Bynajmniej! Nie przeczę, że i w obecnym ruchu ideowym, jak i w każdym innym kryją się poważne niebezpieczeństwa, a jedno z groźniejszych upatruję w tem, że człowiek przestaje być człowiekiem, a staje się maszyną, dokładnie badaną, sprawnie funkcjonującą ku zdobywaniu dóbr ekonomicznych. Dla romantyka rzeczywistość była tworzywem, człowiek twórcą, dla realisty zaś człowiek jest tworem, rzeczywistość twórcą.

Karta w dziejach ducha polskiego odwróciła się; stają we wrogich obozach: starsze pokolenie pod sztandarem romantyzmu i młodsze, skupiające się około realizmu. Czy istotnie są to przeciwnicy, których przeznaczeniem jest zwalczać się wzajemnie aż do pokonania swego adwersarza? Czy w czasach obecnych niema pomostu, który łączyłby pokolenie starsze z młodszem,— a wobec tego my, żegnając się z maturzystami, nie bylibyśmy zmuszeni widzieć w nich naszych przeciwników a oni w nas swych wrogów?

Wierzę, że łączność jest i widzę zbliżanie się chwili, gdy się dwa pokolenia zrozumieją i pojednają, lecz do osiągnięcia tego celu potrzebne jest poddanie krytyce własnej pozycji i wczucie się w cudzą ideologję. Śmiem twierdzić, że młodzież, zwalczając romantyzm i stojąc na podstawach realizmu, ma słuszność. Twarda bezustanna ofiarna praca na gruncie polskiej rzeczywistości—oto nakaz chwili obecnej i nadzieja na przyszłość. Kult pracy i człowieka pracy będzie wynikiem realistycznego nastawienia.

Z drugiej zaś strony nie wolno młodzieży zapominać, że rzeczywistością nie jest jedynie rzeczywistość zmysłowa, zewnętrznego i wewnętrznego doświadczenia. Istnieje rzeczywistość, wyższego rodzaju — rzeczywistość ducha i rzeczywistość Boga, która swem tchnieniem czystem przepaja wszystkie inne formy rzeczywistości, wnosząc je stopniowo na szczeble coraz wyższe. Wtedy życie indywidualne i zbiorowe traci swą cechę doryweczości i względności, nabiera natomiast ciągłości, zarazem spiżowej mocy absolutu i jego bezwzględnych wartości.

Na płaszczyźnie takiego realizmu mogą się spotkać oba pokolenia, podać sobie ręce do wspólnej pracy zbożnej dla Tej, która oby wiecznie żyła — dla Polski.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE.

W dniu 29.X. o godzinie 7 po poł. odbędzie się w sali zborowej przy ulicy Leszno sesja Ogólnego kwartalnego Zgromadzenia członków Zboru naszego stołecznego w Warszawie. Na Zgromadzeniu tem dokonane będą wybory członków Kolegjum Kościelnego na miejsce ustępujących pp. Generała A. Litwinowicza i Mecenasa R. Gerlicza.

* * *

Doktór A. Keller w Warszawie.

W sobotę dn. 19 b. m. przybył do Warszawy na jeden dzień Dr. A. Keller z Genewy, Sekretarz Generalny europejskiej centrali pomocy Kościołom i kierownik Instytutu międzynarodowego chrześcijańsko-społecznego w Genewie. Prof. Dr. Keller zwiedził świątynie obu Warszawskich Zborów ewangelickich i ich zakłady dobroczynne, a po południu tegoż dnia odbyła się w sali posiedzeń Kolegjum Kościelnego Zboru ew.-augsburskiego wspólna konferencja duchownych i przedstawicieli świeckich obu Zborów z naszym miłym gościem. Na konferencji tej Prof. Dr. Keller zaznajomił zebranych z zadaniami i pracami pomienionego wyżej instytutu, referując jednocześnie projekt założenia międzynarodowego Banku Ewangelickiego, który to projekt przyjęty został i uchwalony na Konferencji kościelnej w Bazylei, w sierpniu r. b. Zadaniem Banku będzie udzielanie taniego kredytu ewangelickim instytucjom i organizacjom kościelnym. Po konferencji Prof. Dr. Keller wyjechał do Łodzi, gdzie, jak się dowiadujemy, odwiedził między innemi i nasz Łódzki Zbór ewang.-reformowany i zainteresował się specjalnie sprawą budowy świątyni naszej w Łodzi.

* * *

Synod Litewskiego Kościoła Reformowanego.

Tegoroczny Synod Kościoła ewangelicko-reformowanego na Litwie odbywał sesję swoją jak zwykle w Birżach, w dniach 23—25 czerwca r. b. Na Synod zjechało się z całego kraju około 150 osób, aby przyjąć udział w rzadkiej uroczystości ordynacji na księży 2-ch djakonów, którzy przed rokiem ukończyli studja swe teologiczne w Bazylei i Edynburgu, i na djakonów 2-ch kandydatów teologji, wychowanków krajowego uniwersytetu w Kownie. W ten sposób liczba duchownych Kościoła Litewskiego wzrosła do 11—urzędujących kaznodziei Słowa Bożego.

Obrady Synodu poprzedziło uroczyste nabożeństwo w Kościele Birżańskim, przepełnionym w tym dniu do ostatniego miejsca, a kulminacyjny punkt nabożeństwa stanowiła Wieczerza Pańska, do której przystępowali gremjalnie członkowie Synodu: wszyscy duchowni, 35 kuratorów i 19 delegatów i ogromna liczba parafian Birżańskich.

Na Dyrektora Synodu powołano p. P. Wariakoisa, agronoma, na cenzora — najstarszego wiekiem duchownego, Ks. J. Szepetysa, protokulistą został djakon Mizeras. Uroczysty akt ordynacji 2-ch księży i 2-ch djakonów odbył się w Poniedziałek, dn. 24.VI. Ordynował PW. Ks. Superintendent Jakubenas w asystencji kilku najstarszych duchownych. Głównym tematem obrad synodalnych były sprawy administracyjno-finansowe Kościoła. Pomimo ubóstwa materjalnego Kościoła Synodowi udało się wynaleźć środki na wysłanie jednego z kandydatów teologji na dalsze studja do Szkocji, w celu przygotowania się do objęcia docentury uniwersyteckiej w Kownie.

Najdonioślejszym jednak przedmiotem obrad była sprawa nowej, zastosowanej do zmienionych warunków politycznych, ustawy Kościelnej. Projekt ustawy, wypracowany przez komisję pod przewodnictwem znanego prawnika—kuratora D-ra M. Itszasa, był z małemi poprawkami przez Synod przyjęty. Ciekawym szczegółem nowej ustawy, przewidującej widocznie znaczny w przyszłości rozrost Kościoła, jest paragraf, omawiający wybór kilku Superintendentów, z pośród których powoływany ma być Generalny-Superintendent na lat 3. Generalny-Superintendent będzie stał na czele wszystkich władz kościelnych.

Tegoroczny Synod i jego przebieg świadczy dowodnie, że Kościół ewang. reformowany na Litwie rozwija się pomyślnie, krzepnie wewnętrznie i rozrasta na zewnątrz. Z całego serca życzymy mu błogosławieństwa Bożego na dalszą pomyślną przyszłość. —S—

* * *

Przejście na ewangelicyzm rzymsko-katolickiego duchownego.

Sławny kaznodzieja hiszpański, zakonnik Don Jose Maria Gorria, bardzo ceniony dla swej wiedzy i talentu oraz rozporządzający wielkim wpływem, po latach ciężkich walk wewnętrznych przeszedł na łono Kościoła ewangelickiego. Obecnie jest on pasterzem małego Zboru ewangelickiego w Logrono nad Ebrą. W Hiszpanji pracuje misyjnie przedewszystkiem francuski Kościół reformowany i pomimo niesłychanych wprost trudności zdobywa coraz więcej dusz dla prawdy ewangelicznej. Aby stać się ewangelikiem w Hiszpanji, na to według opowiadania ludzi obeznanych ze stosunkami hiszpańskiemi trzeba być bohaterem. Księża, pracodawcy, szkoła, administracja — wszystko jednoczy się, aby tym bohaterskim pionierom wolności sumienia nietylko zatruć życie, ale je wprost uniemożliwić. Wobec tego jest Don Jose Maria Gorria dla ewangelicyzmu hiszpańskiego istotnie wielkim triumfem idei. Ew. Pol.

* * *

10-lecie Zrzeszenia Ewangelików polaków.

W okresie przedplebiscytowym stanęło do współpracy z Komitetem Mazurskim Zrzeszenie Plebiscytowe Ewangelików Polaków w Warszawie, celem jego była praca kulturalno-oświatowa wśród Mazurów Pruskich, mówiących po polsku, lecz myślących po niemiecku. Po zakończeniu plebiscytu Komitet Mazurski został zlikwidowany, Zrzeszenie natomiast, skreśliwszy w swej nazwie przymiotnik „Plebiscytowe" — nie zaprzestało swej pracy kulturalno-oświatowej i postawiło sobie za zadanie uświadomienie ludności polsko-ewangelickiej, zamieszkującej granice Rzeczypospolitej.

Praca ta polega na wydawaniu pisma „Gazeta Mzurska" (wychodzi od 1922 r.), „Nowiny" (od 1924 r.). Od roku jako bezpłatne dodatki wychodzą pisemka dla młodzieży i dzieci: „Nasz Świat" i „Nasz Światek". W roku bieżącym ukazał się 7-my rocznik „Kalendarza dla Mazurów" i „Kalendarz dla Ewangelików". Dość pokaźnie prezentują się inne wydawnictwa Zrzeszenia: wyszło z druku wydanie skrócone „Krzyżaków" Sienkiewicza, „Pieśni Poety Mazurskiego" — Kajki, „Rozmyślania" Ks. Badury; prace z zakresu historji Mazowsza Pruskiego i jego polskość — pióra Emilji Sukertowej i Dr. A. Szymańskiego i inne, oraz zapoczątkowanie „Bibljoteczki Gospodarczej".

Wedle możności interesuje się Zrzeszenie Ewang. Polaków biblioteczkami szkolnemi, zasilając je książkami, tak w pow. działdowskim i odolanowskim i innych.

Dzięki pomocy Zrzeszenia mogło nastąpić otwarcie Muzeum Mazurskiego w Działdowie w r. 1927;; Zrzeszenie udzieliło bezpłatnie lokalu w domu swym przy ul. Dworcowej.

Szereg szkół, które powstały w Działdowie: czy to Państwowe Seminarjum Nauczycielskie, czy Kursy Rolnicze dla dziewcząt, czy wreszcie Szkoła Rzemieślnicza zawdzięczają swe powstanie inicjatywie czynnych członków Zrzeszenia. Udziela Zrzeszenie stypendjów niezamożnej młodzieży polsko-ewangelickiej.

Zakres pracy Zrzeszenia jest bardzo obszerny, brak tylko funduszów i żywszego zainteresowania się sprawą Mazurów i Średniolązaków (zamieszkujących pow. Odolanowski, Ostrzeszowski, i Kępiński) — całego społeczeństwa polskiego.

Ponadto Zrzeszenie rozumiejąc, iż zadaniem jego jest również akcja, mająca na celu zbliżenie między ewangelikami stolicy, niejednokrotnie organizowało koncerty, czarne kawy i t. p. imprezy, pozwalające inteligencji ewangelickiej Warszawy znaleźć wspólny teren towarzyskiego spotkania i ew. również zabawy. Organizowane również były odczyty poruszające przeważnie tematy z aktualnych spraw życia, wzgl. znajdowaliśmy w nich przyczynki oświetlające historyczny rozwój ewangelicyzmu polskiego.

Zarząd Zrzeszenia Ewangelików Polaków pragnie zaapelować do rodaków-współwyznawców w dniu 10 rocznicy swego istnienia — organizując w Sali Ratuszowej uroczystą akademję w dniu 1 grudnia r. b.

O samej akademji podamy jeszcze bliższe informacje.

* * *

Ankieta Zrzeszenia Ewangelików polaków.

Według statutu—zadaniem Zrzeszenia Ewangelików Polaków jest: *praca kulturalno-oświatowa wśród społeczeństwa ewangelickiego,* oraz *obrona interesów protestantyzmu polskiego.*

Zrzeszenie Ewangelików Polaków powyższemu w miarę posiadanych sił i środków swą dotychczasową pracą starało się zadość uczynić.

Zdaje sobie jednak Zrzeszenie doskonale sprawę, że akcja ta w żadnym wypadku nie była dostateczną. Stojąc obecnie przed nowym okresem swej działalności, oraz mobilizując siły do wydatniejszej akcji, Zrzeszenie pragnęłoby nawiązać kontakt z szerszemi kręgami współwyznawców i z tego powodu zwraca się też do Społeczeństwa Ewangelickiego z następującemi pytaniami:

1) w jakiej formie miałaby się wyrazić przyszła akcja Zrzeszenia Ewangelików Polaków?

2) Na jakie punkty należy położyć główny nacisk w przyszłej działalności Zrzeszenia?

3) Jak osiągnąć większe zainteresowanie ogółu ewangelickiego pracami Zrzeszenia i uzyskać bliższą współpracę?

4) Jak zbliżyć inteligencję ewangelicką do ludu ewangelickiego?

5) Czy potrzebna jest trybuna dyskusyjna spraw ewangelickich w Warszawie?

Wszystkich interesujących się sprawami ewangelicyzmu i Zrzeszenia prosimy uprzejmie odpowiedzi adresować jak następuje: Sekretarjat Zrzeszenia Ewangelików Polaków, Warszawa, Leszno 21, m. 7.

ZARZĄD
ZRZESZENIA EWANGELIKÓW POLAKÓW.

* * *

Kościół rzymski a rozwód.

Przy każdej odpowiedniej i nieodpowiedniej sposobności słyszymy, że kościół rzymski rozwodów nie uznaje i że je potępia bezwzględnie. U nas Boy-Żeleński z wielkim talentem wykazał, jak łatwo można się obejść bez rozwodów, gdy się posiada przebogaty arsenał kazuistyki unieważnieniowej. Obecnie mamy do zanotowania fakt godny bacznej uwagi. Podaje ten fakt Deutsch-Evangelische Korespondenz w takiem oficjalnem brzmieniu: „Do niżej podpisanego proboszcza przybyła dzisiaj pani Marta Vieweger, wyznania rzymsko-katolickiego, zamieszkała przy Bergwerkstr. 53-a, i oświadczyła, że ponieważ dnia 18.2 1926 r. wzięła ślub w kościele ewangelickim, proboszcz Cziwior, a później także O. Bergmann odmówili jej rozgrzeszenia. Niedość na tem, proboszcz Cziwior udzielił jej stanowczej rady, aby się rozwiodła, skoro jej

Wszystkim tym, którzy myślą serdeczną, słowem lub czynem miłości dali wyraz swej pamięci i uznania dla służby Panu i Bogu swemu

† Ś. P.

KACPRA TOSIO

na niwie Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Rzpl. Polskiej oraz na niwie Szkolnictwa Polskiego: Czcigodnemu Duchowieństwu Kościoła Ewangelicko-Reformowanego: Przewielebnemu Ks. Superintendentowi Władysławowi Semadeniemu, Wielebnym Ks. Ks. Pasterzom: Stefanowi Skierskiemu, Ludwikowi Zaunarowi oraz Kazimierzowi Ostachiewiczowi z bratniej Jednoty Wileńskiej; Czcigodnym Ks. Ks.: Gustawowi Haenischowi, Senjorowi Jednoty Ewang.-Reformowanej w Ewangelickim Kościele Unijnym b. dzielnicy Poznańskiej i Karolowi Kuliszowi, Senjorowi bratniego Ewangelickiego Kościoła na Śląsku Polskim, oraz Czcigodnemu Duchowieństwu bratniego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego wogóle; Dostojnym Władzom Kościelnym: Konsystorzowi Ewang.-Reformowanemu w Rzpl. Polskiej oraz Kolegjum Kościelnym Zborów Warszawskiego i Łódzkiego; Dostojnym Zwierzchnikom Zmarłego: Panu Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Panu Kuratorowi Okręgu Szkolnego Warszawskiego, jak również kolegom i współpracownikom z Kuratorjum; przedstawicielom organizacyj społecznych: Panu Dyrektorowi Pawłowi Sosnowskiemu, Ks. Profesorowi Janowi Szerudzie oraz Panu Kierownikowi Władysławowi Sawickiemu; Panom Doktorom: Feliksowi Podkólińskiemu i Wacławowi Goździckiemu za ich serdeczną, troskliwą opiekę; Siostrom Diakonatu Warszawskiego, chórowi Tow. Młodzieży Zboru Ewangelicko-Reformowanego w Warszawie oraz Szanownemu jego Kierownikowi Panu Ludwikowi Heintzemu, orkiestrze Gimnazjum im. Św. Wojciecha oraz Czcigodnemu Dyrektorowi tegoż Gimnazjum Panu Wojciechowi Górskiemu, dawnym uczniom oraz młodzieży szkolnej i Dyrekcjom szkół wogóle; Zwierzchnikom i Przełożonym, kolegom i współtowarzyszom pracy, wreszcie WSZYSTKIM przyjaciołom i życzliwym ukochanego Zmarłego naszego, składamy z serca płynące: „BÓG ZAPŁAĆ".

RODZINA.

Porzucił grobu cień Jezus, mój Zbawca,
Święci triumfu dzień Jezus, mój Pan!
Pusty już grób: Zbawca mój
Dziś zwycięski z śmiercią stoczył bój,
Z grobu powstał Jezus, spłoszył śmierci noc,
Po wiek wieków rządzi, wrogów skruszył moc,
Żyje Pan! Żyje Pan!
Alleluja! Żyje Pan!

Śmierć nas nie zdoła zmóc: Jezus — nasz Zbawca!
Chrobry zwyciężył wódz, Jozus, nasz Pan!
Pusty już grób: Zbawca mój
Dziś zwycięski z śmiercią stoczył bój,
Z grobu powstał Jezus, spłoszył śmierci noc,
Po wiek wieków rządzi, wrogów skruszył moc.
Żyje Pan! Żyje Pan!
Alleluja! Żyje Pan!

Warszawa, w październiku 1929 r.

mąż nie chce wziąć ślubu (jeszcze raz) w kościele katolickim, a tem mniej wstąpić do kościoła katolickiego. Podpisano: Marta Vieweger, z domu Nahlik. Jako świadkowie: Selma Radetzki, Bergwerkstr. 59-a, i Elfriede Trzaskalik, Gliwice dnia 29.7 29 r. Poświadcza probostwo ewangelickie: Schmidt pastor". Teorja sobie, a praktyka sobie. Ew. Pol.

* * *

Z wiedzy archeologicznej. Jezus w Panteonie Rzymskim?

Znakomity uczony francuski, religjolog Salomon Reinach, którego „Historja powszechna religij" wyszła niedawno w tłumaczeniu polskiem nakładem F. Hoesicka, przedstawił Akademji Francuskiej tekst, rzekomo Tertuljana, który głosi, że skutkiem cudów zdziałanych przez Jezusa w Palestynie, cesarz Tyberjusz wezwał Senat, aby Jezusa jako Boga włączył do panteonu rzymskiego. Senat nie uczynił jednak zadość żądaniu cesarza. Wiadomość, podana przez znakomitego uczonego, która i w prasie codziennej wzbudziła zrozumiałe zainteresowanie, powinna być przyjęta z jak największemi zastrzeżeniami. Z imieniem Tertuljana łączą się w pierwszych wiekach chrześcijaństwa liczne pisma, które z całą pewnością nie przez niego zostały napisane. Ale nawet, gdyby się udało wykazać, że tekst Reinacha jest autentyczny, co jest bardzo wątpliwe, to jeszcze należałoby rozstrzygnąć ważne zagadnienie, czy Tertuljan podaje fakt historyczny, czy też powtarza legendę. Ew. Pol.

OFIARY

I. Ofiary na wydawnictwo „Jedności".

Oprócz prenumeraty wpłacili na wydawnictwo:

1. W-y p. Stanisław Bojarski — Ozorków . . Zł. 6.00
2. W-y p. Stanisław Kozaczkowski — Warszawa „ 4.00

Serdeczne dzięki!

II. Zamiast kwiatów na grób ś. p. Kacpra Tosiego złożyli na ręce córki zmarłego:

1. na założenie Domu Miłosierdzia w Stężycy na Pomorzu:
   a) Kazimierzostwo Schmidtowie . . . . Zł. 100.00
   b) Marja Wrześniewska . . . . . „ 20.00
2. na wznowienie wydawnictwa „Żagwi Chrystusowej":
   Janina Gajewska . . . . . Zł. 10.00

Za ofiary te składa serdeczne: Bóg zapłać!

Rodzina.

Rosja. Pertraktacje z Watykanem.

Podobnie jak już nieraz, tak i ostatniemi czasy odzywały się głosy o tem, że między władzami sowieckiemi a watykańskiemi toczą się pertraktacje co do zawarcia możliwego układu. Oficjalny watykański „Osservatore Romano" zaprzeczył tym wiadomościom, wywodząc, że między Watykanem a antychrześcijańskiemi władzami sowieckiemi żadnych układów być nie może. Obecnie zabiera znowuż głos w tej sprawie dawny współpracownik „Osservatore" Mgr. Bede, który wbrew oświadczeniu oficjalnego pisma watykańskiego dochodzi do wniosku, że dla władz sowieckich stosunki z papieżem muszą być pożądane i że samoż zapoczątkowanie układów byłoby rzeczą doniosłą. Mgr. Bede jest optymistą i uważa, że przy pewnem porozumieniu obu stron dopuszczenie zakonów katolickich do Rosji nie jest wykluczone. Katolicka „Germania" nie podziela tego optymizmu dla względów zasadniczych. Po poprzednich oświadczeniach „Osserwatore" należałoby oczekiwać sprostowania tych wiadomości. Zmieniają się ludzie, ale zasada jest przecie zawsze zasadą. Ew. Pol.

* * *

Rosja. Skutki walki z religją.

Z Rosji donoszą, że władze sowieckie rozpisały ankietę na temat jakie książki nabywają sowieccy urzędnicy państwowi i robotnicy w antykwarniach. Okazuje się, że skutkiem wyrugowania literatury religijnej ludzie ci masowo nabywają dzieła okultyczne, nierzadko pełne zabobonów. Pozatem, pomimo wszystko, nabywane są w Rosji przedewszystkiem dzieła teologiczne i religijne, oraz Biblja. Natomiast bardzo mało znajduje czytelników literatura racjonalistyczna i socjalno-polityczna, masowo rozpowszechniana przez komunistów. Według ostatniego rozporządzenia władz sowieckich w Leningradzie książki religijne, znajdujące się w czytelniach, mogą być wydawane jedynie komunistom specjalizującym się w zwalczaniu religji. Podczas jednego z odczytów antyreligijnych prelegent wołał z emfazą: „Naco wam książki o Bogu, skoro żadnego Boga niema?" A na to z tłumu ozwał się głos: „A na co wasze kartki na chleb, skoro żadnego chleba niema?" Ew. Pol.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym na miesiąc listopad 1929 r.

Nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11·15 przed poł., o ile nie jest podana inna godzina.

1. Niedziela, dn. 3.XI. (23 N. po Trójcy Ś-tej). . . . . — Ks. W. Semadeni.
2. Niedziela, dn. 10.XI. (24 N. po Trójcy Ś-tej) . . . . . — Ks. St. Skierski.
3. Niedziela, dn. 17.XI. (25 N. po Trójcy Ś-tej) . . . . . — Ks. W. Semadeni.
4. Niedziela, dn. 24.XI. (26 N. po Trójcy Ś-tej) ostatnia w roku kościelnym z Komunją Ś-tą i bezpośredniem przygotowaniem) . . . . . — Ks. płk. K. Szefer.
5. Sobota, dn. 30.XI. Nabożeństwo wieczorne z Komunją Ś-tą o g. 7 w. — Ks. St. Skierski.

Drukarnia M. S. Wojsk., Przejazd 10.

DRUKARNIA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

WARSZAWA, PRZEJAZD 10

TELEFONY: 51-25, 272-51, 282-66.

DZIAŁY:

DRUKARNIA bogato zaopatrzona w czcionki. Maszyny pośpieszne. — Maszyna rotacyjna. — Stereotypja. — Linotypy.

▽▽▽▽

LITOGRAFJA: Maszyny najnowszego systemu do formatu 90×125. — Materjał pomocniczy.

▽▽▽▽

INTROLIGATORNIA: Najnowsze maszyny do falcowania, szycia nićmi i drutem. Duży wybór materjałów i ozdób do najwykwintniejszych robót w zakres introligatorstwa wchodzących.

▽▽▽▽

WARSZTATY MECHANICZNE: Urządzenia pierwszorzędne. Maszyny precyzyjne. Specjalna maszyna do ostrzenia noży introligatorskich do długości 1.60 m.

WYKONANIE WSZELKICH ROBÓT Z WSZYSTKICH DZIAŁÓW PIERWSZORZĘDNE I SZYBKIE.